Zabawy.

IX.

[1/

1.

Zabawy.

Dotychczasowe czytelniczki niniejszego pamiętnika, zwłaszcza rówieśniczki moje (ach! jakże ich już mało) a nawet i młodsze zrobiły uwagę, że zamało mówię o sobie. Zarzut ten wydaje mi się nie całkiem słuszny, gdyż sądzę, że rzeczą kronikarza jest opisywać ludzi i fakta pod kątem widzenia tych czasów, no i wrażenia osobiste, a nie opisywanie własnej chwały lub jakichś n.p. pozłoconych sukcesów i byłoby to poprostu śmiesznością. Co do mnie, to czas nagli, bo życie ubiega; muszę się streszczać, mimo że dużo rzeczy ciśnie mi się pod pióro, rzeczy ciekawych dla ogółu, nie moje sukcesy toaletowe, bo w tym temacie „co było a nie jest-

nie pisze się w rejestr."

Byłam podobno dobrą tancerką, lecz wcale nie pasyonowana do tańca samego i — jak to się mówi — po muzyce na grzebieniu nie mogłabym się kręcić. Poczuwam się, że byłam wybredną już z natury, dlatego zabawy wiejskie, jako podlotkowi, nie sprawiały mi żadnej przyjemności. Kilkomilowa niekiedy jazda na zabawę w zimie, ubieranie się w nieopalanych pokojach, nieszczególna muzyka, dobijanie do dnia białego, ogółem cała tak sławiona swoboda wiejska męczyła mnie i nudziła. Wożono mnie jak ofiarę, chcąc przełamać moją niechęć; kochana ciotka i kuzynki moje strofowały mnie za to, lecz nic nie potrafiło zmienić mojego usposobienia. Widocznie dusza moja spała jeszcze... et przecie bywały to wie-

czory eleganckie w gościnnych domach Rokossowskich w Sławicach pod Miechowem, Bukowskich Stefanów w Tarnawie, Samuelów Kucieńskich w Laskach, pani z Wesslów Stanowskiej w Owczarach, Derychów w Cianowicach. Nie brakowało też i młodzieży ochoczej i pięknej z dalszych stron i Krakowa, jak n.p. bracia Adam i Kazimierz Wielowiejscy, Gustaw i Feliks Bukowscy, Stanisław Łukowski ze Śreniawy, dr. Walery Michalczewski, zawracający głowy pannom i Tadeuszem, młodym mężatkom, ulubieniec dam. — Na wieczorze u p.p. Bukowskich w Tarnawie była też sąsiadka z Pieskowej Skały, ordynatowa hr. Sobiesławowa Mieroszewska, z domu Grusiecka z Ukrainy, osoba potwornej brzydoty, lubiąca namiętnie taniec. Ubrana

była w szafirową aksamitną suknię, ozdobioną przepięknemi koronkami i wspaniałemi agrafami z brylantów. W czasie ognistego mazurka odczepił się jakiś fragment czarnej biżuteryi; przestano tańczyć i panowie rzucili się plackiem na posadzkę, szukając pod meblami zguby. Ordynatowa śmiała się do rozpuku, nawołując do dalszego tańca, wreszcie zniecierpliwiona dłuższą pauzą, chwyciła swego tancerza, leżącego prawie pod kanapą, za poły od fraka a wyciągnąwszy go puściła się w taniec, zupełnie o zgubę się nie troszcząc.

Po skończonym mazurze zmobilizowana służba poczęła odsuwać meble, lecz czarnej róży brylantowej nie mogła znaleźć. Dla gospodarstwa było to niemiłe intermezzo i dla gości przez wzgląd na ich służbę afera przykra, co

widząc ordynatowa zawołała: „Ależ moi pań-
stwo, nie bierzcie zguby mojej do serca — to fran-
cuskie brylanty, bez wartości!" Koadjutor
maskował klejnot pod drewnianym wazonem
jakiegoś koszmaru, przyozdabiającego salon.
Powracaliśmy z tej zabawy w licznych saniach
z eskortującą nas rozochoconą młodzieżą z za-
miarem wypoczęcia w Laskach u p. p. Kucińskich.
Dzień był już jasny a mróz siarczysty, więc
byłyśmy już pozbawione ciepła do kilkomilowej
drogi. Otulone ciepłymi kapturami nie zauwa-
żyłyśmy że p. Kucińska minęła nas w dro-
dze. Jakaż była moja rozpacz, kiedy zmę-
czona śmiertelnie stanąwszy u wejścia do
dworu posłyszałam mowę utrapionego mazura.
Udało mi się zaraz z przedpokoju zniknąć do

garderoby i zamknąwszy drzwi, rzucić się na łóżko pokojowej. Niestety nie długo cieszyłam się spoczynkiem! Odnaleziono moją upragnioną kryjówkę i musiałam powrócić na salę, gdzie już pół tuzina młodych pań i panien w butach filcowych, w wełnianych, ciepłych sukniach wirowało w walcu, nie tracąc drogiego czasu. Ładne i hoże panny wyglądały przy świetle dziennem jak zmory! Zaledwie po drugiem obfitem śniadaniu ruszyliśmy w drogę do Szczepanowic, zkąd zaraz, to tylko po krótkiej drzemce, zabrawszy już przygotowane świeże tualety, wyjechaliśmy o 8mej wieczorem na bal do Miechowa. Zaledwie ruszyliśmy z przed domu, popadłam w drzemkę, kiwając się na saneczkach, co widząc panowie

Szelowiejski i Michałczewski, siedzący naprze-
ciw zaintonowali, nieco trawestując pieśń:

„Dobranoc kwiecie różany."

Ale ja zobojętniałam na zaloty moich sympatycz-
nych i wesołych towarzyszy, w półśnie marzy-
łam o chwili, kiedy te bezmyślne zabawy usta-
ną. I ustały prędzej niż się spodziewałam.
Wypadki warszawskie, krajowa żałoba, powsta-
nie w r. 1863. następowały po sobie szeregiem,
kierując umysły do spraw poważnych. Poszły do
szaf barwne floki, kwiaty i świecidła na lat
kilka a ich miejsce zastąpiła czarna suknia
i krzyż duży, czarny, jako jedyna ozdoba.—
Po latach krajowej żałoby, dopiero od r. 1866-68
ożywił się Kraków a wielkie bale oczywiście.

odznaczały się wspaniałością, zwłaszcza pod
względem dobranego towarzystwa, jak i strojów
a nadewszystko dzięki udziałowi pięknych kobiet
tak z arystokracji jak i innych sfer intelli-
gencyi, że wymienię tu tylko niektóre, jak:
ks. Helenę Sanguszkównę, p. Sołtykównę, Różę
Potocką (dzisiejszą Edwardową Radzyńską) Hele-
nę Mostowską (późniejszą Rostworowską).
p. z Potockich Zełtowską, Helenę Modrze-
jewską, Witoldową z Korkiewiczów Potocką,
pannę Łuską (dzisiejszą Zieżewiczową) 3 panny
Kuczyńskie, córki prof. Uniw. Jagiell., piękną
Amundinkę, generałową Kodzich z siostrami, Julię
Steinkellerową z siostrami Chochórównemi, Emi-
lię Kucińską i wiele innych.
Bywały bale na dobroczynne cele a więc bale
ogólne akademickie, bal medyków, prawników,

bal na krakowskie Tow. Dobroczyn., na Tow. Winc. à Paulo, szpitale i inne instytucye dobroczynne.

Ujemną stroną tych świetnych zresztą zabaw był brak dużej sali. Sala redutowa w teatrze Bondina, zniszczona redutami, na które tylko żydówki kazimierskie uczęszczały, była już za mała, pozostawała więc tylko sala hotelu Saskiego, to też o wytańczeniu się mowy być nie mogło, właściwie panowie spektatorowie stali murem na środku sali, przypatrując się parom wirującym a ustępowali tylko w czasie kadryla i mazura, których to aranżowanie nie mało trudu kosztowało prowadzących tańce. Doskonałymi prowodyrami za moich czasów byli: hr. Józef Wodzicki, hr. Chołoniewski, który później wytańczył sobie w Wiedniu stanowisko

ochmistrza dworu stanu małżeńskiego, August Gorajski, a także urzędnik Banku Krajowego, Teofil Zarębski.
Kraków począł się ożywiać zimą r. 1866. Zaczęłam i ja wraz z kuzynką Emilią Kucińską brać udział w zabawach prywatnych.
Świetnie bawiono się w domu p.p. Konradów Wenzlów, gdzie słynna z urody gospodyni domu i jej dwie urocze siostry, Marya i Anna Borskie, jaśniały wdziękiem a bracia, Kazimierz i Franciszek Borscy odznaczali się prawdziwie męską urodą, piękną postawą i wykwintnością manier. Znany z wesołości i dowcipu a w mieście naszem cieszący się poważaniem i ogólną sympatyą gospodarz, p. Konrad umiał animować zabawę.
Równie świetnie bawiono się u p.p. Józefów Szve-

dzień, gdzie atrakcyą była siostra pani domu, panna Józefa Mistalska, późniejsza prezydentowa miasta, Faustynowa Jakóbowska. P.P. Szwedrowie zajmowali tam apartament w domu świeżo pobudowanym inżyniera Leona Mikuckiego przy ul: Szewskiej. Zauważono zaraz podczas pierwszej zabawy, że w czasie tańca wielki piec kaflowy począł się ruszać i chylić naprzód. Przerwano tańce i poczęto badać przyczynę dziwnego objawu, przyczem posypały się pochwały dla p.p. Szwedrów, iż gościnnością i ochotą poruszyć umieli nie tylko gości, ale nawet i zimny piec w salonie; wszelkie żartobliwe przycinki dla p. Mikuckiego, jako architekta. Ludzie starsze objawiały obawę wypadku, zawalenia się domu z powodu zbyt cienkich belek, które

się uwinęły w czasie tańca, lecz p. Ellikucki rę-
czył za trwałość budowy i uspokajał damy,
w czem mu rozochocona już młodzież szczodrze
dopomagała. Rozkład mieszkania był taki,
że, wewnątrz można było obejść wokoło kilka
pokoi, a że piec inkryminowany stał mię-
dzy dwojgiem drzwi salonu, powziął to dobra
myśl skrępowania winowajcy. Przyniesiono grube
sznury od bielizny i poczęło piec od góry do do-
łu opasywać, przeprowadzając sznury do sąsiednich
pokoi, co nas wywołało wiele zabawnych uwag
i wesołości. Po takiej pozorowie zabawa potoczyła
się ochoczo w dobranem ~~[illegible]~~ wybornie towarzystwie
a była jedną z najlepszych i najwykwintniej
szych w karnawale moim.

Moda.

Potwór ówczesnej mody, narzucony despotycznie całemu prawie światu niewieściemu przez wszechwładną cesarzową Eugenię — krynolina, albo klatka „cage", w latach 1867 i 8 panowała jeszcze, ale już znać było że chyli się ku upadkowi, tak, jakby przepowiednia upadku świetnej Francyi. Byłam jeszcze na pensyi, kiedy szkaradna ta moda rozkwitała, więc dosyć późno i w znacznie skromniejszym rozmiarze przywdziałam ten ohydny strój. Gdyby nie krynolina, możnaby krój i materyały sukien balowych z tych czasów nazwać ładnymi. Piękne lyońskie jedwabie i wstążki szerokie, aksamitny barwne, lekkie jak mgła a tak nie drogie tarlatany, powiewne gazy, tiule i koron

-ki z dodatkiem kwiatów tworzyły piękną całość, a tancerkom wirującym w obłoczkach falujących tunik i falban nadawały dużo wdzięku. Spódnica klinowa, wąska u pasa, rozszerzająca się ku dołowi, dawała dosyć miejsca do rozmaitych ozdób, jak n. p. koronki, kwiaty, aksamitki i wstążki; staniczek ze stosownym pozybowaniem koło gorsu, rękawki bufiaste u ramion. Ówczesne krawcowe miały szerokie pole do pomysłów; wiele pracy i zręczności w plecach potrzeba było do układania i odszycia świeżo licznych metrów falbanek i riuszek tak lekkich jak puch lub śnieg świeżo spadły. Jakie ułatwione zadanie mają dzisiejsze (r. 1920) krawczynie! Sukienka w formie najprostszej koszuli, skrajana odrazu z rękawkami krótkimi, sięgająca ledwie do kolan, nawleczona koło gorsu, okręco

na zaledwie zakłada dwie, jak dla dziewczynki na wyrost, nie daje nawet miejsca na, ja wiem, kolwieki poruszanie, a wyjawia niedyskretnie wszelkie ciała mankamenty; w pasie przepaska — ot i wszystko. Ale co modne, to ładne; tak bywało dawniej, tak jest dziś i będzie do końca świata, bo:

Modnisi nie przekonasz gdy się przy czemś uprze
"Choćby to było brzydkie, śmieszne i najgłupsze...
Miło nawet poświęcić dla ostatniej mody
Choćby kosztem rozumu, zdrowia i — urody!"

Moda — despotka czyni kobiety podobnemi do tych lalek, wyciętych ze złożonego w kilkoro arkusza papieru, któremi bawimy małe dzieci.

Rozpisałam się o strojach i fatałaszkach tylko na wyraźne życzenie i nalegania moich niewielu już wieloletnich rówieśniczek, jako też na przynaglanie

młodych, które posłyszały od swoich matek lub starszych znajomych coś nie coś o moich ongi balowych strojach, radeby widzieć takimi to sposobami osiągało się dawniej efekty balowe i to tanim kosztem,?.. ela to pytanie odpowiadam tylko za siebie: otóż byłam nigdy skrajną modnisią, nie nosiłam kosztownych materyałów, ubierałam się porządnie, ładnie ale nigdy w pierwszorzędnych magazynach, które lubiły puszczać na salę balową równocześnie po kilkadziesiąt jednakowo tak ubranych dam, co wywoływało monotonię i przypominało nieco asystę koło feretronu w czasie procesyi... Unikałam zbyt wielkiej krynoliny, zbyt długich trenów u sukni, zbyt modnych fryzur, lubiłam wyglądać choć trochę inaczej niż ogół — słowem trzymałam się złotej miary. Kiedy ręka fryzyera

nie dotknęła się mej głowy, Toalety nie wymyślałam
sobie sama, biorąc często wzory z dawniejszych
żurnali; suknie szyła mi poczciwa Kolowratowa,
dawniej domowa krawczyni, która wyszedłszy za
mąż, tylko dla mnie podejmowała się roboty.
Otóż cała tajemnica moich balowych sukcesów.
Rozpisałam się aż nadto o sobie, moje dobre panie;
powracam na salę balową owych czasów.
Kiedy Austryacy w r. 1866 wzięli od Niemców skó-
rę pod Sadową, skruszeli wielce i dali Galicyi
autonomię, poczęła i wojskowość zbliżać się do „cy-
wilów." Oficerowie nie byli już tak odsunięci
od progu domów prywatnych, zwłaszcza, że prze-
cież dużo Polaków w armii austryackiej służyło.
Oficerowie kawaleryi pochodzili z najwyższej ary-
stokracyi niemieckiej i trzeba przyznać, że dużo

porzucili się do uświetnienia zabaw tanecznych
i lekkie chwilowo topniały serca Krakowianek
w atmosferze balowej. Dziarska młodzież naszą
nie ustępowała w elegancji mieszczanom, że wy-
mienię tu tylko: Augusta Gorayskiego, Chołoni-
ewskiego, Jabłonowskiego, braci Wodzickich i
Badenich, Bielańskich, Adama Budwińskiego
braci Hallerów, Adama Łączyńskiego, Henryka
Roję i w. in., którzy później w społeczeństwie wy-
sokie zajęli stanowiska. W tych wielkich ba-
lach brała udział tylko sfera inteligencji, mimo
to znajdowały się czasem różne oryginały. Do ta-
kich należał słuchacz praw, Tyrołek, podobno
według zdania kolegów głowa tęga, tylko ni-
dziwak. Wzrostu małego, wielce ruchliwy, w o-
ściu obcesowy; rozpoczynając n. p. taniec wirowy
szedł z tancerką jakby zdążając do ataku a obła-

czwórzy salę dokoła, podnosił damę w górę i sadowił na krześle z takim rozmachem, że pokrywała falbanami albo tiuniką sukni swojej sąsiadkę a czasem i sąsiada. Drugim oryginałem był prawnik, także małego wzrostu, dziwnie nie-zgrabnej postaci, w przeciwieństwie do Wysocka mazgaj i mędrzec, przedstawiający się damom sam słowami: „Jestem Halwa, a kadłonik", a jak czynią zwykle mężczyźni małego wzrostu, do najwyższych tancerek się posuwał. Ci dwaj młodzi ludzie byli też postrachem pań wszystkich a w szczególności moich postawnych wysokich kuzynek. Trzeba było pomyśleć o obronie, więc z kilku kuzynków i ich kolegów, słuchaczy Uniw. Jagiell. utworzyliśmy tajną straż koło siebie; jak tylko który z tych nie-

po żądanych lanciery godził na którą z nas. Nie poznał go stojący na czatach i parował za nich. Żacy, pocieszni nasi kuzynkowie z poświęceniem pełnili ciężki ten obowiązek, mogący zwłaszcza ze stanu zawadyaki, skłonnego wywołać awanturę, gotowi jak ongi rycerscy posłannicy – każdej chwili na skinienie władcy rzucić się na ~~skinienie~~ jego obronę; w którym młody kuzynek mógłby nie być choćby chwilę we władzy której z ładnych kuzynek. Urządzaliśmy także różne niewinne szacherki. I tak pewnego razu, kiedy się ustawiły kółka do kadryla, jeden z akademików przystąpił do siedzącego koło mnie Karlusia i swego kolegi, aby zasięgnąć jego rady w przykrej sytuacyi. Otóż mająca z nim tańczyć panna Helena Zieleniewska, dowiedziawszy się że ma vis-à-vis

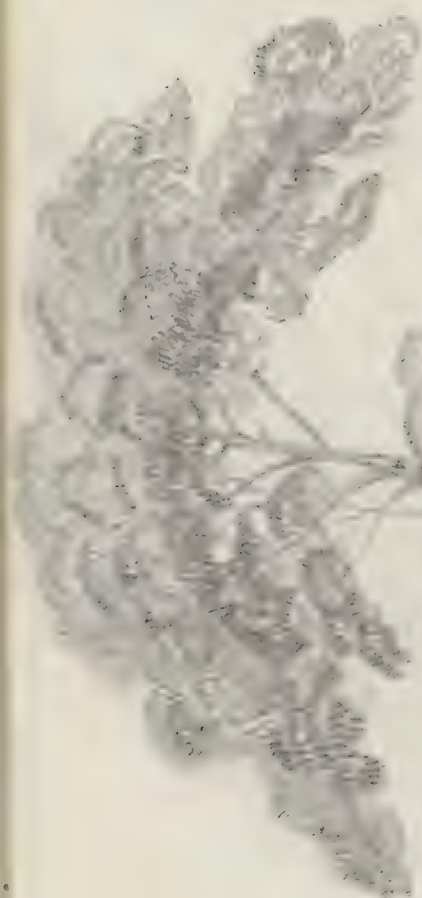
i.

p. Modrzejewska, oświadczyła stanowczo, że
z aktorką w jednem kole tańczyć nie chce.
Młody człowiek, który przyjętym zwyczajem
już się był p. Modrzejewskiej przedstawił jako
vis-à-vis, w nader przykrem znalazł się po-
łożeniu, bo i czas naglił i pary już do ka-
dryla stawały. Żal mi się zrobiło zakłopota-
nego tancerza, więc bez namysłu zaproponowa-
łam mojemu partnerowi zmianę, na którą,
skłoniwszy się, przystał, wołając kolegę, z któ-
rym zaraz stanęłam do tańca, polecając
p. Henrykowi Rosy przebłagać p. Zieleniewską,
która zamanifestowawszy publicznie swoją fun-
damentalną cnotliwość! Siedziała, chmurna
i zadąsana obok zaniepokojonej mamy, i z o-
chotą przyjęła sympatycznego tancerza, umie-
jącego poprowadzić dowcipnie i żywo rozmowę

która jest pomimo duszą i zaletą kadryla,
znowu została zażegnana.
W moim kółku, oprócz uroczej Modrzejewskiej,
Lucyna Witoldowa z Flockiewiczów Polanka,
i Helena Mostyńska, późniejsza Kostrowecka
miały więc moje oczy i mój zmysł estetycz-
ny istną biesiadę. Dotąd znałam Modrze-
jewską tylko ze sceny i jak większość ko-
biet liczyłam się do najzagorzalszych
wielbicielek tej genialnej i uroczej artystki.
Pierwszy to raz zetknęłam się z moim idea-
łem i wrażenia, jakiego doznałam, kie-
dy podając mi w tańcu rękę spojrzała na
mnie ślicznemi i dobremi oczami, nigdy
nie zapomnę; całe życie pozostałam pod
czarem jej nieopisanego wdzięku. — dziś bę-

dać, — jak już wyżej wspominałam — pasyo-
nowałam wdowieczka tańca, połączyłam
jednak krakowskie zabawy i tę atmosferę
balową, na którą składał się dobrany towa-
rzystwo i wyborna muzyka. Przyczyną mo-
jego usposobienia był brak wszelkiego
utrudzenia, i t. zw. podbalowej febry i
emocyi, jakim zwykle kobiety podlegają.
Tualeta moja, zawsze na czas wykończona, fry-
zura zwyczajna, codzienna, nie dawały mi
nigdy powodu do obawy jakiejś niespodziewanej
poprawki. Bez wypieków na twarzy, z upeł-
nym spokojem zajadałam zwykle przed
kolacyę, za co moje koleżanki kuzynki
nazywały mnie rybą, ostrygą, t. j. płazem.







Punktualnie o godz. 5tej znajdowałam się już na pobliskiej sali balowej, gdzie nigdy dłużej jak do 2giej z rana nie bawiłam, najpierw przez wzgląd na mojego kochanego ojca, który, choć mógłby znaleźć opiekę dla mnie u krewnych i znajomych pań, zawsze pozostawał jak długo chciałam. Obaraj[?]jestem po zabawie nie spaliśmy dłużej jak do 8 godz., omawiając przy kawie swoje wrażenia i spostrzeżenia balowe, przyczem się bliźniemu niejeden raz jakaś łatka dostała, którą nam oni zapewne z nawiązką odpłacali. Przy tej pogawędzie bawiliśmy się lepiej niż na balu. — Wróciwszy z któregoś balu, kiedyśmy się

z kurytka, Emilia Kucińska, już do snu
zabierały, postrzegłyśmy głośny śmiech na-
jego kochanego ojca, w sąsiednim pokoju. Za-
rzuciwszy coś na siebie, poszłam zbadać przy-
czynę tej wesołości. I cóż się pokazało?
Ojczysko idąc na bal, piechotą, zakasał
sobie spodnie, podszyte u dołu szarym
płótnem, aby je nie zabłocić, i tak przy-
szedł z balu. Ojca pomimo rozśmieszyła
ta przygoda, lecz ja gorzko czyniłam
sobie wyrzuty z powodu mojej nieuwagi i u-
jego toalety i żal miałam do ludzi, że
nikt się nie znalazł w prawie tysiącznym
tłumie, który ojca ostrzegł. Ale ojczysko
śmiejąc się serdecznie rzekł: „Cóż się dzi-





że wszyscy woleli patrzyć na was, niż
na moje majątki..!
Ładne i okazałe zabawy bywały u zamoż-
nych i gościnnych p.p. Hohnów przy ul. Lu-
bicz a także u profesorstwa Gilewskich
w Krzysztoforach. Młody uczony, prof. Uni.
Jagiel., dr. Gilewski, ożeniony był z córką
sławnego wiedeńskiego lekarza, prof. Schuh'a,
osobą nieładną, lecz wysoko wykształconą,
światową i muzykalną. Pani ta wniosła swe-
mu mężowi wielomilionowy posag i choć cu-
dzoziemka, zapragnęła szczerze zespolić się
jaknajprędzej ze społeczeństwem polskiem,
co jej się też, przy wielkich przymiotach towa-
rzyskich, wkrótce najpełniej udało i dom
Gilewskich stał się miłym punktem zbor-

nym dla kulturalnego Krakowa. Gi-
lewscy zajmowali całe II piętro w Krzysz-
tofowach a enfilada z wielkim sma-
kiem urządzonych salonów, ciągnąca
się przez całą długość ul: Szczepańskiej,
oświetlona rzęsiście gazem, imponu-
jący sprawiała widok.
Panią domu zachwycał widok na Ry-
nek krakowski: nigdy dosyć nacie-
szyć się nim nie mogła, malowała
i fotografowała Rynek nasz w licz-
nych egzemplarzach, rozsyłając je do
swoich znajomych i krewnych niemiec-
kich, którzy - jak mi mówiła - nie
mają żadnego pojęcia o piękności jej

nowej siedziby — Krakowa.
W zebraniach u Gilewskich brały udział wyższe sfery urzędnicze, Uniw. Jagiell., mieszczaństwo, austryacka arystokracya wojskowa. Zajmujące były wieczory muzyczne o poważnym programie. Zespół dobry oprócz pani domu stanowili panowie: Dargun, Wójcikiewicz, radca Korczyński, Franciszek Bylicki i radca Świętański, ojciec słynnego pianisty Emila. W radcy Świętańskim, sądząc po jego niepozornej i marnej postaci, trudno się było dopatrzyć artysty. Grając miał zwyczaj trzymać skrzypce nisko pod pulpi-

tem, co nas śmieszyło, lecz przyznać
należy, że grał pięknie.
Ozdobą zebrań były: hr. Egmont Gel-
dern, żona kapitana inżynieryi,
z siostrą swą śliczną, generałówna
Karola Rudolph, p. Alfredowa Bie-
siadecka, panna Bronisława Łękowska,
córka adwokata (późniejsza Józefowa
Gorczyńska) Helena Kreimerówna
(późniejsza Lucyanowa Rydlowa) i w. in.
Młodzież elegancka, jak piękni bra-
cia Franciszek i Władysław Byliccy,
Adam Budwiński, bracia
i Edward Korczyńscy, Lucyan Rydel,
Stanisław Pareński, Lange i wielu

innych, którzy w nauce i społeczeństwie znaczne później zajęli stanowiska. Przymieszka elity wojskowości austryackiej łączyła się sympatycznie z towarzystwem polskiem. W karnawale do tańca przygrywał wyborny sekstet wojskowy. — Krakowian uderzało to, że w domu prowadzonym na wysoką stopę nie było zupełnie usługi męskiej; dwie przystojne pokojowe, ubrane w czarne sukienki z białym kołnierzykiem i mankietkami, w takimż fartuszku, wyszkolone znakomicie w swoim fachu, krążyły cicho jak koty koło stołów, dając sobie zupełnie radę z obsłużeniem licznych gości.

Nasze panie [illegible] się - i [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible]
kach i w białych rękawiczkach, (tłumnie ka-
[illegible]) [illegible] [illegible]
w kosztowne suknie pań i gości, zazdrościły
p. Gilowskiej lecz zarabiającej dziewczęta a pa-
nowie zapewne radzili, była ulubioną [illegible].

Kolacye w domu Gilowskich bywały wykwint-
ne i nieco odmienniej podawane niż było zwy-
czajnie u nas. Oprócz dwóch podstawowych,
potraw z większego drobiu i zwierzyny, któ-
re bywały podawane oczywiście pokrajane,
bez kości, dawano różne entre-mets, wielce
urozmaicone, z ryb, raków w majonezie
i ostryg w aspiku, to ostatnie uważane było
przez [illegible] tego [illegible] za profanacyę

do tych malkontentów i ja się przyłączałam, jako lubiąca ostrygi a nie mogąca ich używać z powodu ich drogości u nas. Trafia-ło się czasem że nie wiedzieliśmy co właści-wie jemy, ale potrawy tak były smaczne i strojnie podawane, że nie badając czym ni-śmy, smakowały wszystkim. Była to kuchnia francuska a mistrzynią wiedeńska kucharka Teresa. — Tu przypomniała mi się dość zabawna przygoda: Któryś z nowo przybyłych profe-sorów Uniw. Jagiell. wizytując innych kole-gów zaszedł też do domu Gilewskich, drzwi otworzyła młoda i ładna dama. Pro-fesor wiedząc, że p. Gilewska jest cudzoziem-ka, wystosował do niej na wstępie francuską tyradę, lecz jakież się uczuł skonfundowany, kiedy dama z ujmującym uśmiechem,

w poprawnej niepełnie francuszczyźnie poprosiła profesora o kartę wizytową lub nazwisko, aby zaanonsować gościa swojej pani!... Była to bowiem mistrzyni Teresa, która wypadkowo znalazła się w przedpokoju, kiedy profesor zadzwonił. Żadna cudzoziemka, chyba jakiś czas w Paryżu dla dopełnienia kunsztu kucharskiego, nauczyła się takiego języka.

Pierwszy bal w ratuszu.

W r. 1867 po czterech balach, na których wybornie wraz z moją kuzynką bawiłyśmy się, zaraz po jej odjeździe na wieś wzięłam się do schowania moich sukien na całoroczne leżenie, nie mając wcale zamiaru bawić się więcej, kiedy dr. Józef Dietl, pierwszy

autonomiczny prezydent Krakowa, rozesłał zaproszenie na mający się odbyć bal w ratuszu. Ten apel poruszył wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, a mianowicie damy, nawet starsze, które już do bawiących się nie liczyły. Na zaproszeniach dodany był dopisek, że o odmowie należy uwiadomić. Ojciec mój zdziwił się że nie objawiłam wcale chęci wzięcia udziału w zapowiadającej się świetnie zabawie i nie nalegał. Nazajutrz, powróciwszy z magistratu, rzekł już w drzwiach: „Mamusiu, szykuj tualetę, bo idziemy na bal; Dietl mi powiedział krótko i węzłowato, że na balu miasta Krakowa, czcigodnego fizyka i córki brakować nie może. W krótce nadesłano zaproszenie także p. rektorowa,

Julianowa Dunajewska po poradę tualetową
i zapowiedziała mi, że koniecznie na bal nie
pójdzie. Przysłałam wreszcie, łamiąc sobie gło-
wę, jakby niewielkim kosztem zbudować su-
knię. Choć moje tualety nie obciążały nigdy
domowego budżetu i kieszeni kochanego ojca
nie wypróżniły zbytecznie, to przecież miałam
skrupuły pod koniec karnawału sprawiać
szaty balowe. „Ty już – jak zawsze – obmy-
ślisz coś efektownego a nie drogiego także
i dla mnie" – rzekła p. Dunajewska. Ta
rada nie trwała długo, p. Dunajewska ode-
szła z gotowym projektem dla siebie, ja
zaś postanowiłam zużytkować jeszcze suk-
nię z ostatniego balu, jakąś odmianą.
W żurnalu francuskim sprzed lat kilku

podobała mi się tunika z białego atlasu, ozdobiona brzegiem szlakiem z czerwonego korala o naturalnych gałązkach, tak, jak go wydobywają z morskiej głębiny. Ale na haftowanie czasu już nie starczyło, obmyśliłam więc poznaszlikować ~~[illegible]~~ szlak, wstążką z aksamitu koralowego koloru. Mój dobry a nigdy nie zmordowany w usługach dla mnie stryj Tomasz, podjął się narysowania deseniu, co jako zdolny rysownik ~~inżynier~~ z akuratnością wykonał; szło już więc tylko o nabycie potrzebnego materiału, po cenie możliwie niższej, ze względu że z funduszu karnawałowego w dość chudej panieńskiej kieszeni, pozostało tylko 25 złr. W owym czasie nie było jeszcze w handlu owych leciutkich atlasów ani aksamitów, które później po guldenie za łokieć

nabyć można było nietylko u żydów. Ziemskie,
piękne materye kupowano w magazynach pierwszo-
rzędnych Schwarza, Wojczyńskiego i Zawadz-
kiego, lecz tam z 26 reńskiemi nie było poco
się zapuszczać; wybrałam się więc na Kazi-
mierz, gdzie w bogatym składzie Sławatnym
Zielonka trafiło mi się kupić piękny atłas,
gdzieniegdzie splamiony od wilgoci, a łatwo moż-
na było przy krajaniu odrzucić; znalazł się
też i aksamit w kolorze koralowym. Cały
sprawunek kosztował 16 złr!! Stryj Tomasz
z niecierpliwością wyczekujący rezultatu mo-
jej wyprawy na żydy, ogromnie uradowany do-
bytym wynikiem, natychmiast wziął się do prze-
rysowania deseniu na lewą stronę aksamitu
a ja zaczęłam wycinać koralinę ostrożnie

nożyczkami, co z początku szło łatwo, lecz w miarę przedłużania się szlaku, tworzącego wzdłuż długości tak się zagmatwał i splątał, że przybrał wygląd wiązki suchych grochowin. Zniecierpliwiona, postanowiłam wyrzec się tej — jak mi się zdawało teraz — wątpliwej ozdoby, ale stryj zasiadłszy, zabrał się do rozplątywania aksamitu, co widząc, zawstydzona moją niecierpliwością, zaczęłam z drugiego końca rozplątywać utrapiony węzeł, co nam się też wkrótce zupełnie udało. Ozy fastrygowany do atłasu szlak przyszyłam niewidocznie do tuniki; pomniejszony szlaczek zdobił stanik koło gorsu i pasek. Sama uszyłam tunikę i pokryłam atłasem staniczek sukni tiulowej, odświeżonej nieco miałam już

-złotową z poprzedniego balu. Po kochanej matce posiadałam wachlarz z czerwonej kości à jour z pokryciem z białego atłasu, do którego brzegiem przylepiłam pomniejszony szlaczek koralowy. Podziękowawszy dobremu Stryjowi za pomoc, z zupełnym spokojem umysłu, a ze względu taniości tualety i spokojem sumienia, oczekiwałam dnia zabawy. Kiedy nadszedł, ubrawszy się wieczorem, stanęłam przed lustrem i przyznać musiałam, że owe kilka łokci atłasu dodały mojej zwykle skromnej, lekkiej sukni dużo splendoru i objawiłam obawę, czy nie ściągnę na moją tualetę zarzutu zbytku, na co ojczysko mój dobry odrzekł: „Cóż, to przypisz sobie na plecach rachunek Gelonka!" — P. Dunajewska,

w czarnej atłasowej sukni z białemi u gorsu i we włosach różami ślicznie wyglądała. Weszliśmy na salę gdy rozpoczęto właśnie poloneza. Prowadził go prezydent Dietl w stroju polskim z hr. Adamowa Potocką; imponujące i piękne były to postacie. Długim szeregiem posunęły się strojne pary przez cztery sale przy dźwiękach poloneza Kurpińskiego. Złączyły się tu wszystkie stany: arystokracya, szlachta, honoracyory miejskie, przemysłowcy, kupcy i trzeba przyznać, że burmistrzowa jaśniała urodą dam strojnie i ze smakiem ubranych i jakiś nowoczesny Paris - malarz byłby się w kłopocie której z tylu bogiń ofiarować jabłko, gdy z wszystkich stanów miały tu swoje przedstawicielki

wicielki. W dwóch bocznych salach zastawiono bufet zimny z profuzją wybornych win, słodyczy i owoców; honory, oprócz gościnnego prezydenta, czynili ojcowie miasta. Tańczono do świtu, a echa pięknej zabawy odbiły się daleko. Gdzie brakło w mieście malkontentów, którzy nie mogąc sobie wyobrazić kolacyi bez kotletów z sosem, zarzucali prezydentowi, że nie dał wieczerzy gorącej (na 1000 osób)

Pisma krakowskie, udoczyły w sumie, wysławiając piękność dam i toalet. Nawet „Czas" wyrządził iście niedźwiedzią przysługę, oddając palmę pierwszeństwa „sukni białej z koronkami." Zahuczało w mieście o mojej zbytkownej toalecie, rzekomo zamówionej w Collegna firmie z Paryża, kosztującej sumy, rosnące

co chwila do wysokości bajecznej. – Jakie mało ludziom potrzeba do zaostrzenia języków!... Zanadto rozpisałam się o mojej tualecie, lecz uczyniłam to dla moich słabych, dobrych przyjaciółek i rówieśnicek szlacheckich, które mi koralową sukienę pozazdrościły. Niejedna i dziś o niej swoim dzieciom opowiadają, a dzieci pojąć nie mogą co w tem ładnego być mogło, zwłaszcza we współczesnej krynolinie i mają racyę. – Po zamąż pójściu usuwałam z tuniki zastonę do obrazu Matki Boskiej w kościele pobernardyńskim w Radomiu.